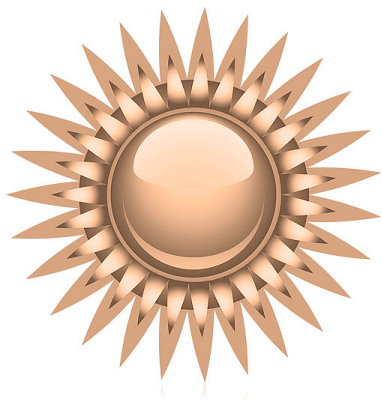




Mądrość biblijna głosi: „Będiesz miłował swego bliźniego, jak siebie samego” (Mt 22, 39). Ale jakże często okrucieństwo zasłania prawdziwe uczucia, i wydaje się nam, że utrzymać człowieka przy sobie można tylko siłą i groźbami. Chociaż czasem wystarczy otworzyć SŁOŃCE w swej duszy. Spotkały się kiedyś Słońce i Wiatr i założyły się, kto z nich jest mocniejszy. Wiatr krzyknął: - Jestem najmocniejszy i najpotężniejszy! Z łatwością mogę wywołać huragan i burzę. Udowodnię ci, że jestem większy. Spójrz na mężczyznę w płaszczu. Jednym tchnieniem zdejmę z niego ten płaszcz.

†



Wiatr zaczął dmuchać. Dmuchał jeden raz, potem drugi, trzeci. Za każdym razem jego podmuch stawał się coraz mocniejszy. A mężczyzna coraz mocniej trzymał się swego płaszcza. Wiatr dmuchał z całej siły, jęczył i krążył. Rozszalała się prawdziwa burza. Lecz przechodzień otulił się swoim płaszczem i nie spieszył się go zdejmować.

Wreszcie, gdy wiatr zupełnie się wyczerpał i ucichł, zza chmur wyjrzało Słońce. Mile się uśmiechnęło do przechodnia i zaczęło grzać go swoimi ciepłymi promieniami. Początkowo mężczyzna nie zwrócił na to żadnej uwagi. Lecz Słońce nie ustawało. Bardzo delikatnie i ostrożnie z całym swym ciepłem i czułością wysyłało człowiekowi swe promienia. Mężczyzna nagrzał się pod czułym słońcem, zapomniał o huraganie, radośnie się uśmiechnął i szybko rzucił swój płaszcz.

- No widzisz – powiedziało Słońce Wiatrowi – czułość, dobroć, cierpienie i miłość zawsze są mocniejsze od wściekłości i siły.